

Tragedia w Berlinie - wczesne ostrzeżenie?

Jan Wójcik

Właściwie to nie wiem jak skomentować bieżące, tragiczne wydarzenia, żeby nie brzmiało to w stylu „a jednak mieliśmy rację”, no bo rację mieliśmy i w sprawie Turcji, i Arabskiej Wiosny, i kryzysu imigracyjnego.

Tylko w tej chwili to nie moment, żeby to wytykać. Zamiast tego warto skupić się nad obecną sytuacją i teraz popełnianymi błędami oraz nad tym, co dla Europy z tego wynika.

Dzisiaj eksperci sugerują, że powinniśmy przyzwyczać się do życia z terroryzmem i terrorystami obok nas, bo „samotnych wilków” nie da się nikomu upilnować. Edukować dzieci i społeczeństwa do zachowania się w takiej sytuacji, do współpracy ze służbami w celu powstrzymania terrorystów.

Brzmi to rozsądnie, przypomnijmy jednak, że ponad rok temu ci sami eksperci twierdzili, że jesteśmy przygotowani do weryfikowania imigrantów, że współpracujemy z zagranicznymi służbami, że nielegalnych się odeśle. To wszystko rozwiało się jak fatamorgana. Niemieckie służby przytłoczone falą imigrantów nie były w stanie objąć radykalizującej się sceny islamistycznej takim nadzorem, żeby zapewnić stuprocentowe bezpieczeństwo. O sytuacji w Berlinie rok temu szef stołecznego Urzędu ds Ochrony Konstytucji mówił politykom CDU, że stan zagrożenia jest na takim poziomie, iż „wszystko co powyżej oznacza bum!”. Wniosek z tego jest jeden: może nie trzeba było przyjmować aż tylu imigrantów, z którymi nie potrafimy sobie radzić, bo przecież tych śmiertelnych ofiar nie spisujemy na boku jako koniecznych kosztów otwartej tolerancji?

Lansowane ostatnio, także przez nas, pojęcie „samotne wilki” nie oddaje też w pełni zagrożenia, z jakim się mierzymy. Samotni, bo sami, bez żadnych rozkazów, komórek, struktur, podejmują się przeprowadzić zamach terrorystyczny. Natomiast ich radykalizacja nie następuje w samotności. Bywa, że w meczecie, bywa, że w więzieniu, bywa, że w internecie. Nawet jeżeli w internecie, to przemawiają do nich koledzy, kuzyni, którzy wyjechali do Syrii i stają się elementami propagandy dżihadystycznej.

Co gorsze, połowa muzułmanów w Wielkiej Brytanii zadeklarowała, według sondaży, że nie poinformuje policji o działalności terrorystycznej osoby bliskiej. Tak więc przesłankę, że walczymy z pojedynczymi jednostkami, które są na bakier z islamem i społecznością muzułmańską, należy poddać poważnej weryfikacji.

A przecież problem terroryzmu to tylko jeden z wielu. Zasadniczo mamy do czynienia z religią, która ma swój własny pomysł na ułożenie relacji społecznych i funkcjonowanie państwa. Z tym poglądem zgadzają się także muzułmanie będący integralną częścią naszych społeczeństw. Na przykład prof. Selim Chazbijewicz od lat przestrzega przed napływem bliskowschodniego islamu, mentalnie różnego od naszych Tatarów. Piotr Ibrahim Kalwas, konwertyta przez osiem lat mieszkający w Egipcie uważa napływ imigrantów za zagrożenie dla Europy i to trudne do rozwiązania, bo „zdecydowana większość z nich nie porzuci na granicach Europy swoich islamskich, tradycjonalistycznych, obyczajowo obcych Zachodowi nawyków. Nie porzuci, bo nie umie bez nich funkcjonować”.

Śmierć polskiego kierowcy powinna uciszyć na zawsze myślenie, że problem islamskiego terroryzmu nas nie dotyczy. Jak dotąd było u nas trochę tak, jak z Wyspiańskiego: „Byłe polska wieś zaciszna, byłe polska wieś spokojna”. Przy całej ogromnej rzeszy Polaków, która korzysta z unijnej swobody

przemieszczania się i podejmowania pracy, trudno utrzymać tezę postawioną przed dr Katarzyną Górak-Sosnowską i podchwyconą przez Sławomira Sierakowskiego, że jesteśmy narodem „islamofobów” bez islamu.

Należy skończyć dialog z islamistami politycznymi, w którym liczone na wciągnięcie ich w proces polityczny, oraz zdelegalizować salafizm i islamizm jako ideologie totalitarne.

To właśnie nasi rodacy rozpoczynający pracę na Zachodzie mieli kontakt z muzułmańskimi imigrantami częściej, niż średnie klasy zachodnich społeczeństw odizolowane w lepszych dzielnicach. Niestety problemy generowane przez dżihadystów i islamskich radykałów są większe, niż tylko zagrożenie życia Polaków przebywających za granicą, chociaż i u nas też może się wydarzyć zamach.

Berlińska tragedia to przede wszystkim cios w rządzącą CDU i kanclerz Angelę Merkel, którą natychmiast zaczęto rozliczać z polityki otwartości wobec imigrantów, zapominając, że ogromna część narodu niemieckiego w 2015 roku taką politykę gorąco popierała. To przełoży się na wynik wyborczy, przysporzy głosów antyimigranckiej Alternative für Deutschland, a także pewnie częściowo i partiom lewicowym. Dla Polski oznacza to tyle, że coraz większy wpływ na niemiecką politykę będą miały partie mniej lub bardziej otwarcie sympatyzujące z Putinem.

Ale tego samego dnia doszło do innego islamskiego zamachu terrorystycznego - w Turcji, gdzie zabito ambasadora Rosji. Biorąc pod uwagę potencjalny wspólny interes Rosji i Turcji w Syrii, czy też potrzebę prezydenta Erdogana, żeby z tego wydarzenia zrobić kolejny pretekst do czystek w resortach siłowych, mało prawdopodobne było, że zamach ten stanie się przyczyną zaognienia konfliktu między oboma krajami. Jednak różnie to w historii bywało i czasami incydenty mogły wymknąć się spod kontroli. Na chwilę wyobraźmy sobie konsekwencję konfliktu Rosja - Turcja, i NATO postawione przed dylematem uruchomienia artykułu 5 lub całkowitej utraty wiarygodności. Mielibyśmy umierać za dżihadystę? Co za ironia.

To wszystko nasiliło się od momentu, kiedy ponad milion imigrantów dostało się do Europy, w której dodatkowo mieszka społeczność muzułmańska w sporej części zupełnie nie zintegrowana z naszymi społeczeństwami. Służby zawodzą i co więcej, nierealne jest oczekiwanie od nich, że przy obecnych środkach i obecnym prawie nie zawiodą.

Wszystko wskazuje także na to, że w najbliższym czasie negocjacje unijne z Turcją nie ruszą, a i sama Turcja może pogrążyć się w wojnie domowej, co będzie generowało kolejne fale migracyjne. Tymczasem na południe od Europy idzie wyż demograficzny, który w ciągu trzech dekad przysporzy światu miliard ludzi, a gospodarka tamtejsza - sądząc po obecnych trendach, korupcji i braku zorganizowania państw - się nie rozwinię. Ktoś powie, że straszę? To niechaj sam przeczyta raporty demograficzne ONZ i ekonomiczne Banku Światowego - może wyciągnie z nich inne wnioski.

Nawet jeżeli stałym rozwiązaniem tego problemu jest edukacja, rozwój gospodarczy i sekularyzacja tamtych społeczeństw, to zanim zabierzemy się za tak poważne zadanie, lub równoległe z nim, trzeba zabezpieczyć „bazę”. Granic musimy pilnować sami, a nie z pomocą rządu obcego państwa, być może wrogiego. Flotę statków straży granicznej w Grecji i Włoszech trzeba zwiększyć, wprowadzając siły innych państw unijnych, bo to też leży w interesie tychże państw. I nie powinna ona służyć - jak to określił Bassam Tibi - jako „taksówki” zabierające imigrantów prawie z samego libijskiego wybrzeża.

Do przemytników należy po prostu strzelać i niszczyć ich „flotę”. Należy skończyć dialog z islamistami politycznymi (czyli nie uciekającymi się do przemocy), w którym liczone na wciągnięcie ich w proces polityczny, a jednocześnie zdelegalizować salafizm i islamizm jako totalitarne ideologie polityczne. Pozbawiać obywatelstwa wszystkich tych, którzy mają podwójne, a opowiadają się za

takim rozwiązaniem politycznym i zwracać ich do krajów pochodzenia. Wydalić wszystkich nielegalnych imigrantów nieobjętych ochroną azylową. Wydalać tych uchodźców, którzy popełniają przestępstwa. Zakazać finansowania organizacji religijnych z zagranicy. Wesprzeć muzułmańskich reformatorów finansując im możliwość lepszego dotarcia z przekazem do współwyznawców.

Że to wywoła konflikt? A co mamy teraz, pokojową koegzystencję? Większych fal imigracji ten kontynent nie przetrwa.